

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ-162

BYRON

—

WIĘZIEŃ CZYLLONU

PRZEKŁAD

FRANCISZKA MORAWSKIEGO



NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

BIBLIOTEKKA

Uniwersytetów Ludowych i Młodzieży Szkolnej.

1. Konopnicka M. — Dym.
3. " — Nasza szkapa.
4. " — Niemczaki.
5. Żeromski St. — Siłaczka. — Na pokładzie.
7. Prus B. — Na wakacjach. — Katarynka.
9. Orzeszkowa E. — Babunia.
10. " — Ogniwa.
11. " — Panna Antonina.
12. " — A. B. C.
13. Sienkiewicz H. — Janko Myzykant. — Latarnik.
15. " — Bartek Zwycięzca.
16. Galle H. — Czytanki Polskie. Cz. I.
17. " — Czytanki Polskie. Cz. II.
19. Reymont Wl. — W porębie. — Przy robocie.
24. Kraszewski J. I. — Upiór.
25. " — Z dziennika starego dziada.
26. " — Profesor Milczek. — Rejent Wątróbka.
27. " — W oknie. — Nauczyciele sieroty.
- Rzewuski H. — Tadeusz Rejtan.
- " — Sawa. — Pan Borowy.
- Sienkiewicz H. — Pieszko przez Czarny ląd. (Listy z Afryki) II.
— Na Oceanie Atlantyckim (Listy z podróży).
- " — Kamizelka. — Michałko.
- " — Chałat.
- " — Gorzkie wspomnienia słodkiej nadziei.
- " — Wspomnienia szkolne. — Pomyłka. — Ułamek
puszczy Białowieskiej.
- " — Idźmy za Nim.
- " — Lebem.
- " — Na Jana. — Posłowie Siewierscy.
- " — Kopcica. — Wiązanka konwalji.
- " — Literatura mojej żony. — Na-
bożeństwo majowe.
- " — Egiptu. — W górach.

BYRON

WIĘZIEŃ CZYLLONU

PRZEKŁAD

FRANCISZKA MORAWSKIEGO



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
 WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
 POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

69

MIEJSKA
BIBLIOTEKA PUBLICZNA
w Radomiu

P.2223

~~730237~~

6260

820-1



Starożytny zamek Czyllon leży w kantonie Waadt, na skalistej wysepce jeziora Genewskiego. Lochy więzienne ma wykute w skale. Jest ponury i niedostępny. Służył niegdyś jako więzienie dla przestępców politycznych.

Bohaterem poematu Byrona jest Jan Bonnivard (zm. 1570), przeor opactwa św. Wiktora w Genewie, więziony w Czyllonie lat kilka przez księcia Sabaudzkiego za opór jego władzy i sprzyjanie reformacji. Szczegóły jednak, odnoszące się do tej postaci, nie są ściśle historyczne, lecz przeważnie wysnute z fantazyi autora. Sam mówi w objaśnieniach do tego poematu, iż pisząc go, nie znał życia Bonnivarda¹⁾.

WIEZIEN CZYLLONU.

I.

Włos mój osiwił — lecz nie wiek zgrzybiały,
Ni ten grom nagłej trwogi, przerażenia,
Co przez noc jedną ludzi w starców zmienia,
Taką mu białość nadały.
Schylony jestem — lecz nie prace, znoje,

¹⁾ Jerzy Byron-Gordon, jeden z największych poetów angielskich, ur. 1782 w Londynie, um. 1824 w greckim mieście Missolunghi, walcząc z Turkami w obronie niepodległości Grecyi.

Podła to gnuśność zgięła postać moję;
 Straszny był los mój — dźwigałem kajdany,
 Zostałem z ziemi, powietrza wygnany,

W czarną wtrącony otchłaniał
 Lecz że to było w wiary mej obronie,
 Chetniem do więzów moje podał łonie
 Byłbym nawet umarł za nią.

Ojciec za wiary tej enotliwy opó.
 Podał swą głowę pod katowski topór,
 A jak współników tej tak świętej winy,
 Wszystkie do więzień powtrącano syny.
 Z siedmiu nas — jeden zostałem na świecie.
 Ojciec był w leciech, bracia w wieku kwiecie;
 Wszyscy tem w zgonie, czem i w życiu byli:
 Wrogów się swoich wściekłością chlubili
 Jeden w płomieniach — dwóch na polu sławy
 Krew swą przelało dla tej świętej sprawy,
 Mężnie jak ojciec za Boga umarli,
 Którego nasi kaci się wyparli;
 Trzech nas wrzucono w loch czarny, straszliwy,
 Z których sam jeden pozostałem żywy.

II.

Straszne są głębie Czyllonu więzienia¹⁾.
 Siedm kolumn czarne wspiera ich sklepienia;
 Gockich tych słupów grube, śniade mury
 Smutnie oświeca jakiś brzask ponury.
 Ciągle tam bowiem przez szczelinę ściany
 Wsuwa się słońca promyk zabłąkany;
 Promyk ten jakież zmarłe światło ciska
 Na owe masy jaskini sromotnej
 I jakby drżący meteor²⁾ bagniska
 Snuje się, czołga po ziemi wilgotnej.
 W każdą tam z kolumn jest pierścień wpuszczony,

¹⁾ Przebywając czas dłuższy w Szwajcaryi nad jeziorem Genew-
 skiem, Byron zwiedzał zamek Czyllonu i poznał przywiązane do niego
 podanie o więźniach. ²⁾ Tutaj — błędny ognek.

W każdym pierścieniu łańcuch zawieszony;
 Żrący ten kruszec jakby rak się wtacza
 I takie ślady na ciele wytłacza,
 Że póty na niem zostaną niezmienne,
 Póki mi świecić będzie światło dzienne,
 Tak nowe dla mnie, a tak przykre oku,
 Już odwykłem od słońca widoku.
 Ilekroć weszło przez te długie lata,
 Nie wiem — gdyż odtąd już liczyć przestałem,
 Odtąd — gdy stracił ostatniego brata
 I sam nad trupem jego żywy stałem.

III.

Trzech nas słupów przykuto sromotnie.
 Byliśmy razem — a każdy samotnie.
 Żaden z nas nie mógł naprzód ruszyć krokiem,
 Ni bratnich twarzy cieszyć się widokiem;
 Martwy blask bowiem, co je opromieniał,
 W jakieś je dziwne, obce twarze zmien
 Tak będąc razem — przecież rozłączeni
 W oddzielnych więzach, lecz męką spojeni
 Tęśmy przynajmniej jeszcze ulgę mieli.
 Ześmy się wzajem mówiących słys
 I choć w tym słońca i powietrza głodzie
 Jeszcześmy mogli ku wspólnej osłodzie
 Jakaś nadziei nowej roić marę,
 Jakież legendy opowiadać stare,
 Lub o rycerzach dawnych śpiewać sobie —
 Lecz i to w krótkiej obmierzło nam dobie.
 Głos się nasz zmienił w jakiś ton grobowy,
 Głuchy i ciężki, jak echo więzienia,
 Zgasła już była z dźwięku naszej mowy
 Pełność i wolność dawniejszego brzmienia;
 Zmianą ta może urojeniem była,
 Przecież srogością prawdy mię dręczyła.

IV.

Najstarszym będąc między braćmi mymi,
W każdej smutniejszej cieszyłem ich chwili;
Z tkliwą ja troską czuwałem nad nimi,
Ale i oni toż samo czynili.
Ostatni, oczu błękitnych młodzieniec
I stąd najdroższy ojca ulubieniec,
Że wdziękiem wzroku podobny był matce;
On to najbardziej serce mi rozdzierał,
Bo któż z żalości byłby nie umierał,
Taką ptaszynę w takiej widząc klatce!
Piękny był, jak dzień w całym swym uroku,
Gdy dzień tak piękny memu bywał oku,
Jak orlikowi, który w niebo wzlata;
Piękny był, jak dzień polarnego *) lata,
Tam gdzie ta pora w całym swym przebiegu
Nie zna wieczoru — pora ciągle-dzienna,
Tak świetlno-długa, słoneczna — bezsenna.
Dziecię światłości, strojne szatą śniegu!
Tak miłym, czystym jaśniał on promieniem,
Nigdy wesołej myśli nie zamracał.
Nad cudzym tylko płakał on cierpieniem
I wówczas całe zdroje łez wytaczał,
Zwłaszcza gdy nie mógł dary wesprzeć swem
Tak mu nieznośnych tyłu nędz tej ziemi.

V.

Drugi był równie czuły i szlachetny,
Lecz bardziej męskich, wojennych przymiotów,
A taką siłą i odwagą świetny,
Że z całym światem byłby walczyć gotów.
Byłby on chętnie zginął z mieczem w ręku,
Lecz tej powolnej nie mógł znieść katuszy;
Wiedniał na odgłos kajdan swoich szczęką
I coraz bardziej upadał na duszy.

*) Podbiegunowe.

Niemniej i moja słabła już wytrwałość;
Zawszem go przecież w nową zbroił stałość,
By z tylu drogich rodzinnych pamiątek
Ocalić jeszcze ten tak święty szezatek.
Szczęściem dlań niegdyś były w górach łowy
Życiem, rozkoszą — gonić wilka, lanią;
Czylon dla niego był piekiel oteblanią,
A z wszystkich nieszczęść najsroższem — okowy.

VI.

Przy samym murze Czylonu leżąca
Woda Lemanu, w głębi stóp tysiąca ¹⁾,
Sciera się, tłucze masy ogromnemi
I śnieżnobiały gmacz okrąża niemi.
W podwójnem muru i wody więzieniu,
Jak w żywym grobie leży tam skazany,
A nad nim w górze po drżącym sklepieniu
Groźne jeziora toczą się bałwany;
Dzień i noc z głuchym warząc się łoskotem
Z strasznym nad nami rozbijały grzmotem.
A kiedy nieraz szturmujące w chmurę
Wyły pod niebem wichry rozhukane,
Czułem, jak bałwan, podrzucony w górę,
Zimną przez kratę na mnie ciskał pianę;
Trzęsła się skała, silnym bita wałem,
Czułem jej drżenie — sam przecież nie drżałem;
Za szczęście bowiem byłbym śmierć poczytał
I jak wybawcę mego z izami witał.

VII.

Brat mój, jak rzekłem, z tęsknoty usychał,
Słabła nakoniec duszy jego siła;
Wszelką on żywność od siebie odpychał,
Lecz nie dlatego, że zbyt grubą była:

¹⁾ Podobno w tem miejscu głębokość jeziora 1000 stóp docho-
dzi. (P. A.)



Twarde łowieckie lubiący wyprawy,
 Zdawna do wszelkiej przywykliśmy strawy.
 Na miejscu mleka z kóz alpejskich doju
 Zgniłąśmy wodę mieli do napoju;
 Chleb zaś był taki, jak go z lat tysiąca
 Ciągłe oblewa więźniów iza gorąca.
 Odtąd gdy człowiek pierwsze ukuł pęta,
 Bliźnich jak dzikie powięził zwierzęta.
 Lecz nie to serce jego trulo skrycie,
 Nie to mu z ciała wytrawiało życie;
 Taką mu bowiem nieba duszę wlały
 Że i w księżycych byłby usechł murach,
 Gdyby z nich nie mógł wybiegać na skały,
 Błąkać się wolny i oddychać w górach.
 Lecz na cóż straszne odwlekać wyznanie?
 Umarł, niestety! — A jam nie był wstanie
 Bładej, schylonej podeprzeć mu skroni,
 Ani stygnącej jego ścisnąć dłoni...
 Próżnom wściekłością rozpaczy miotany,
 Rzucał się naprzód — szar, ał, gryzł kajdany —
 Umarł! — i przyszli — i zdjęli okowy
 I wykopali uół ciemny, grobowy,
 W lochu naszego martwej, zimnej ziemi!
 Prosiłem — z łzami błagałem rzewnemi,
 Aby guzieśindziej złożyli to ciało,
 W miejscu, któreby słońce oświecało. —
 Dziwne zdarzenie! zbyt śmieszne i małe!
 Ale nie mogłem wyobrazić sobie,
 By wolne serce, nawet już zmartwiałe,
 Miało bez cierpień w takim leżeć grobie
 Mogłem był milczeć, bo cóż mi odrzekli?
 Zimno się śmiali — i w dół go zawlekli.
 Znikat z mych oczu, ziemią pokrywany,
 Ziemią beztrawną okropnej pieczary;
 Próżne mu na grób zwieszono kajdany
 Właściwy pomnik podobnej ofiary!

VIII.

Lecz i ów kwiatek tak wdzięczny, nadobny,
 I już tak drogi w pierwszy życia ranek,
 On, matce naszej tak mile podobny,
 Braci i całej rodziny kochanek;
 On, ojca swego najdroższe marzenie,
 I dla którego jeszcze żyć pożądał,
 Na to, bym jego łagodził cierpienie,
 A kiedyś — może — wolnym go oglądał;
 On, co tak silny, czy wiarą natchnięty,
 Tak długo znosił srogość swojej doli;
 I on nakoniec, jakby kwiat podcięty,
 Wiedniał, usychał i ginął powoli.
 Ach! jakkolwiek kto śmiercią umiera,
 Strasznie jest patrzeć, jak z ludzkiego ciała
 Zwolna, boleśnie dusza się wydziera;
 Widziałem, jak się razem ze krwią lała, —
 Widziałem, jak się moca ąc z bałwanem,
 W szale rozpaczy walczyła z orkanem¹⁾ —
 Widziałem zbrodnię na łożu śmiertelnem,
 Jak bładła, drżała przed widnem piekielnem,
 Straszne to śmierci — ta zaś cicha, rzewna,
 Lecz tak powolna — i tak smutnie pewna.
 Wiedniał tak lubą łagodnością tęnący,
 Tak mile smutny, tak cicho gasnący,
 Bez łzy, a przecież tak czuły i tklivy
 I o mój tylko przyszły los troskliwy.
 Kwiat mu się życia na licach rozwiął
 Jakim się zwykle młoda czerstwość wdzięczy,
 Szyderstwo śmierci! — tak on gasł i mijał,
 Jak nikły promień bledniejącej tęczy;
 Oko tak dziwnym blaskiem mu jaśniało,
 Że i więzienie widniejszem się zjało;
 A przecież żaden żal, ni jęk bolesny,
 Żadne szemranie na ten zgon przeawczesny!

¹⁾ Gwałtowny i potężny wichor.

Wspominał przeszłość, nadzieją pocieszał,
Lecz nato tylko, by ją we mnie wskrzeszał;
Milczałem bowiem, myśląc o mym losie,
O tym ostatnim i najsroźszym ciosie!
I wkrótce zaczął tłumić swe westchnienia,
Ostatnie schnącej piersi wysilenia,
I oddech jego coraz rzadszy bywał,
I coraz ciszej, ciszej się odzywał;
Wyteżam ucho — ale nadaremnie,
Wołam na niego — przestrach dziczał we mnie.
Zdawnam ja, zdawna śmierć jego przezierał,
Lecz znieść nie mogłem, aby już umierał.
Krzyczę — i słuchem w straszną sięgam ciszę...
I zdaje mi się, że głos jego słyszę;
Jednym mym rzutem więzy się rozdarły,
Biegnę ku niemu, przybiegam — umarły
Sam więc zostałem — sam w tym lochu żyłem,
Sam to powietrze stęchłe, strute piłem.
Drogie, najdroższe ogniwo żyjące,
Co mi zostało jeszcze, ostatecznie
Wiążące z ludźmi, z wiecznością dzielące,
W tej strasnej chwili zerwało się wiecznie.
Stałem pomiędzy braćmi umarłymi,
Jeden pod ziemią — a drugi na ziemi. —
Wziąłem go za dłoń — w lód się obróciła,
Niestety! moja również zimną była.
Wpadłem w stan jakiś martwości i wrycia,
Czucie mi tylko pozostało życia,
Wściekłe uczucie, które w sercach ludzi
Strat ich, już wiecznych, straszną pewność budzi.
Chciałem umierać, a nie mogłem przecie,
Nie wiem dlaczego, gdyż wszystko już w świecie,
Wszystkom utracić — lecz wiara została
I ta na życie targać się nie dała.

IX.

Nie jestem wstanie i nigdy nie byłem.
Określić, co się wówczas działo ze mną;

Źczucie światła, powietrza straciłem,
Ciemność mi nawet niedość była ciemną;
Z zamartwieniem sercem martwy jak słup stałem,
Bez czucia — myśli — kamień wśród kamieni:
Tyle ja tylko o sobie wiedziałem,
Jak skała, co się chmurą mgły ocieni.
Wszystko tak było ciemne — martwe — śniade,
Ni to blask dzienny — ni nocna pomroka,
Ni nawet lochu mego światło blade,
Tak nienawistne dla więzionych oka;
Lecz jakaś przestrzeń wymarłej pustości,
Jakaś zastołość — jakaś wrytość w czczości,
Jakiś świat bez gwiazd — ziemi — czasu — zmiany,
Bez cnót — bez zbrodni — świat ciszą zalany,
Technienie zastygłe, które już nie żyło,
A przecież jeszcze i śmiercią nie było;
Jakieś stęzalej gnuśności przestworze,
Nieme — bezkresne — i umarłe morze.

X.

Nagłem się z mego snu myśli przecucił:
Płazek wśród mego zaśpiewał więzienia,
I znowu ucichł i znowu zanucił,
Słodkie, czarowne wywodzący pienia.
Podniosłem oczy i mile zdumiony,
Wzrok mój na wszystkie rozsyłałem strony,
I tak te lube uniosły mię dźwięki,
Że nawet mojej zapomniałem mięki.
Lecz zmysły moje, wracając stopniowo,
W zwykłą się sferę ściągnęły na no
I znów widziałem, jak loch mój ponury
Zwolna czarnymi zamykał mię mury,
I znów się światło błędnego promienia
Snuło — czołgało po ziemi więzienia.
Płak się ten wsunął przez szczelinę muru
I siadł nad brzegiem tej strasnej głębinie.
Miał on skrzydełka ślicznego lazuru,

A mniej był trwoźny od leśnej ptaszyny.
 Tysiąc on uczuć w swem pieniu wylewał,
 I jak się zdało, wszystkie dla mnie śpiewał;
 Nigdy nie widział ptaszyny podobnej,
 Nigdy nie ujrzę tak wdzięcznej, nadobnej,
 Zdała się smucić po jakimś czasie.
 Przecież spokojniej, niżli ja po bracie.
 Przyszła mnie kochać, kiedy już nie było
 Zadnego serca, coby dla mnie biło.
 Spiew jej tak mile do duszy się wciskał,
 Zem przez nią myśli i czucie odzyskał.
 Przybyłaż ona z lasów, gór lub pola,
 Czy też z swej klatki w moją otechłań ciemną?
 Uroczy ptaszku! znając, co niewola,
 Nie byłbym żądał, byś się więził ze mną.
 I myśl mi przeszła — że w tym wdzięcznym stroju
 Przybył on z krain wiecznego pokoju...
 Grzesznem zapewne było to dumanie,
 Jam się rozplakał i uśmiechnął na nie.
 Myśląc, że może dusza mego brata
 Przyszła z tamtego odwiedzić mię świata;
 Kiedy wtem skrzydły zerwał się płochemi,
 A ja poznałem, że był ptakiem — ziemi!
 Bratby mię nie był tak srodze zasmucił.
 Ni tak podwójnie samotnego rzucił.
 Byłem samotny — jakby trup na marach,
 Samotny — jak ta chmurka drobna, sina,
 Co się tam błąka tak sama — jedyna
 Po niezmierzonych błękitu obszarach;
 Jedyna zmarszczka na czystym lazurze,
 Powiewna plamka na świetnem sklepieniu,
 Co Bóg wie, poco czerni się tam w górze,
 Gdy ziemia w kwiatkach, a niebo w promieniu.

XI.

Doznałem wreszcie w losie moim zmiany.
 Wzruszył dozorców stan mój oplakany,

Nie wiem dlaczego, gdyż od lat tak długich
 Przywykli patrzeć na nieszczęścia drugich.
 Pozostał, jak był, łańcuch mój skruszony,
 I tak mi wolność nadano chodzenia.
 Z jednej do drugiej przebiegałem strony,
 I wzdłuż i wpoprzek całego więzienia;
 Gdzie tylko stąpnąć było mi podobna,
 Wszystkom to schodził — każdy słup okrążył,
 I wszystkie razem i każdy z osobna,
 I znów się zwracał i na nowo dążył;
 Strzegąc się tylko, abym stopy memi
 Grobowej braci nie nadepnął ziemi;
 Na tę myśl bowiem tak okropną, srogą,
 Ze stopa moja groby ich bezceści,
 Ciężki się we mnie oddech ścinał trwogą
 Serce drętwiało — pękało z boleści.

XII.

Wybiłem schody długiem w murze kuciem,
 Ale nie na to, bym uciekał niemi,
 Gdyż kto mię tylko ludzkim kochał czuciem.
 Zdawna już, zdawna w zimnej wędniał ziem.
 Cały ten okrąg — cały przestwór świata
 Szerszemby tylko dla mnie był więzieniem;
 Nie miałem ojca — dziecięcia — ni brata,
 Nikogo, coby mojem czuł cierpieniem.
 (I szczerze wyznam, śmierć mnie ich cieszyła,
 Gdyż ich męczarnia dla mnie piekłem była).
 Lecz chciałem po tym wdzierając się murze,
 Z za kraty okna wykutego w górze
 Raz jeszcze Alp mych cieszyć się widokiem,
 Rzewnem — miłosnem na nich spocząć okiem.

XIII.

Spojrzałem na nie — i te same były, —
 Ja się zmieniłem, one nie zmieniły,

P. 2223

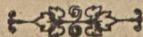
WILEJSKA
 BIBLIOTEKA PUBLICZNA

Wienczył je zawsze ów śnieg lat tysiąca
U stóp ich fale lśniły się Lemanu¹⁾,
I zawsze sina i bystro lecąca
Szumnie się woda zlewała Rodanu²⁾.
Słyszałem w górach huczące potoki
Po pniakach krzewin, po łomach opoki;
Widziałem zdala miasta mur białawy,
I z bielszym żagle płynające nawy;
Widziałem i tę wysepkę nadobną,
Tak wdzięczną, miłą dla mego spojrzenia,
Co mi się wówczas zdawała tak drobna,
Mało co większą od mego więzienia³⁾.
Wyspa ta była uroczej zieleni,
Jedną — jedyłą w wielkiej wód przestrzeni;
Trzema się drzewy wienczyła wzniosłemi,
I z gór płynący wiatr powiewał niemi;
Biły ją wody, a tysiączne kwiaty
Stroiły wdziękiem różnobarwnej szaty.
Widziałem rybki igrające w wodzie,
W całej wolności i szczęścia swobodzie.
Orzeł wysokim lotem w chmurach ginał;
Nigdy on może tak szybko nie płynął,
Jak mnie się wówczas z poza kraty zdało,
I oko moje łzami się zalało.
Osłabłem z tylu wolności widoków.
I prawie moich żalowałem oków;
A gdy znów zszedłem, ciemność mi więzienia
Spadła na duszę, jak ciężar kamienia.
Zdało się, jakbym do życia wróciwszy,
Nagle i wiecznie zapadł w grób straszliwszy;
Przecież wzrok, tylu znużony przedmioty,
Wśród takiej tylko mógł spocząć ciemnoty.

¹⁾ Jezioro Genewskie. ²⁾ Rzeka, wpadająca do morza Śródziemnego. ³⁾ Mała wysepka przy ujściu Rodanu, uderzająca samotnem położeniem.

XIV.

Liczne dni — lata miały koleją,
Jam się ich płonną nie trudził rachubą;
Z wszelką się bowiem rozstałem nadzieją,
Bym kiedyś przejrzał przez tę mgłę tak grubą.
Przyszli mię wreszcie wywlec z lochu mego.
Lecz jam nie pytał: gdzie? — dokąd? — dlaczego?
Bo czemuż dla mnie wszystkie były wieści?
Stałem się martwym na wszystkie odmiany,
Zinnym na wolność — zinnym na kajdany,
I jakoś w mojem wkochał się boleści.
Gdy więc z tą nędzną wolnością przybyli,
I wszystkim węzły w jednej zrywał chwili —
Śniade te mury z swą czarną jaskinią
Stały się dla mnie ojczyzną — świątynią!
I zdało mi się, jakby dłoń mych wrogów
Znów mię z rodzinnych wydzierała progów.
Zawarłem przyjaźń z pajakiem więzienia,
Zważałem zręczność wątlých nitek snucia,
Myszka mi w świetle igrała promienia;
Czemużbym nie miał podzielać ich czucia?
Wszyscyśmy jedną tylko ustron mieli.
Jam był ich królem — mogłem dręczyć, zgładzać,
Przecież, rzecz dziwna! wszyscyśmy umieli
Zmieścić się, znosić i nawzajem zgadzać!
Same ja wreszcie pokochałem pęta:
Tak dusza, długim nawykniem gięta,
Gnie się i jakoś w nowy stan swój wrośnie! —
Zyskawszy wolność — westchnąłem żałośnie.



P.2223

MIĘJSKA
BIBLIOTEKA PUBLICZNA
w Radomiu



P.20137 6260

74. Lenartowicz T. — Wybór poezyj.
 75. Kondratowicz L. — Wybór poezyj.
 90. Korzeniowski J. — Karpaccy górale.
 91. Kondratowicz L. — Ulas.
 95. „ — Wielki czwartek.
 96. Asnyk A. — Wybór poezyj.
 93. Pol. W. — Pieśń o ziemi naszej.
 102. Krasicki Ign. — Bajki i przypowieści. — Wybór.
 103. Tetmajer K. — Wybór poezyj.
 105. Niemcewicz J. U. — Wybór poezyj.
 119. Kubala L. Dr. — Mieszczanin polski z XVII w.
 122. „ — Obłężenie Zbaraża i pokój pod Zborowem.
 124. Szajnocha K. — Barbara Radziwiłłówna.
 127. Mickiewicz A. — Ballady.
 128. „ — Bajki i powiastki.
 130. Słowacki J. — Ojciec zadżumionych. — W Szwajcarii.
 131. „ — Jan Bielecki. — Arab. — Mnich.
 142. Niemcewicz J. U. — Śpiewy historyczne.
 143. Mickiewicz A. — Sonety Krymskie. — Farys.
 145. Brodziński K. — Wiesław.
 146. Kondratowicz L. — Szkolne czasy.
 147. Słowacki J. — Liryki.
 149. Fredro A. hr. — Pan Geldhab.
 150. „ — Zemsta za mur graniczny.
 151. „ — Śluby panieńskie.
 154. Krasicki J. — Satyry i listy.
 164. Słowacki J. — Anelli.
 166. Mickiewicz A. — Konrad Wallenrod.
 168. Szekspir W. — Sen nocy letniej. Przekład Koźmiana.
 169. Świętochowski St. — Hymn niemych. — Woły.
 170. Dymowska M. — Obrazy z dziejów piśmiennictwa polskie-
 go: Bielski, Górnicki, Strykowski, Paprocki
 176. Mościcki H. — Wernyhora. — Ks. Marek.
 178. Ustawa Rządowa z dn. 3 Maja 1791 roku.
 180. Reymont Wl. — Z ziemi Chełmskiej.
 181. Prus B. — Omyłka.
 182. Romanowski M. — Liryki.
 185. Szujski J. — Tadeusz Rejtan na sejmie 1773 r.
 188. Chrzanowski I. — Liryka patriotyczna Asnyka.

9.22.9

9.30.37 8800

dw/39

189. Asnyk — Poezje patriotyczne i społeczne.
190. Szekspir W. — Juljusz Cezar. Przekład Paszkowskiego.
191. Hoffmannowa K. — Obiad czwartkowy.
192. Kochanowski J. — Treny.
193. Oppman A. — Pieśni o księciu Józefie.
195. Gomulicki W. — Wybór poezyj.
196. Słoński E. — Wybór poezyj „Ta, co nie zginęła“.
197. Korzeniowski J. I. — Wąsy i peruka.
198. Krasicki I. — Powieść o narożnej kamienicy.
199. Szajnocha K. — Matka Jagiellonów. Szkic historyczny.
200. Molière J. — Skąpiec. Przełożył Boy.
201. Żółkiewski St. — Początek i progres wojny Moskiewskiej.
202. Smoleński Wl. — Znaczenie T. Kościuszki w dziejach Polski.
203. Byron. — Korsarz.
204. Szajnocha K. — O „Łaźni“ Bolesława Chrobrego.—Kopja
husarska.
205. Smoleński Wl. — Znaczenie Konstytucji 3 Maja.
206. Słowacki J. — Rozmowa z Matką Makryną Mieczysławską.
207. Pol W. — Wit Stwosz.
208. Dubiecki. — Bohaterski naczelnik powstania styczniowego
(Romuald Traugutt).
209. Zmorski R. — Wybór poezyj.
210. Oppman A. — Pieśni o Belwederskim powstaniu.
211. „ — Pieśni o legjonach.
212. Konarski Sz. — O obowiązkach Polaka.
213. Mościcki H. — Twórca pieśni „Jeszcze Polska nie zgi-
nęła“, J. Wybicki.
214. Korzeniowski J. — Kollokacja.
215. Sienkiewicz H. — Stary sługa.
216. Szekspir W. — Kupiec wenecki.
217. Słowacki J. — Kordjan.
218. Żeromski St. — Rozdziobią nas kruki, wrony... — Do
swego Boga.
219. Wyspiański St. — Kazimierz Wielki.
220. Descartes. — Rozprawa o metodzie dobrego powodowa-
nia swoim rozumem.
221. Włodek L. — Bolesław Prus.
225. Małaczewski E. — Dzieje Bałki Murmańskiej.